

T E K A.

Drukowano jako rękopis.

W imię ratowania sprawy.

Akt 5 listopada wskrzesił w zasadzie państwo polskie. Pozostawił otworem kwestję granic, czyli ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej. Na tak zakreślonej podstawie społeczeństwo polskie próbowało przez rok cały stworzyć rząd własny i armię narodową, aby siłą ciężkości tych wartości żywych i czynnych oddziaływać dodatnio na kierunek rozwiązania ostatecznego. Rok pracy jednak i zabiegów dał wyniki niedostateczne, a jeżeli o armię chodzi, to cofnął nas raczej wstecz. Na drodze położyły się przeszkody wewnętrzne i większe, bo silniejsze, przeszkody zewnętrzne.

Po roku społeczeństwo polskie stanęło wobec nowej sytuacji, wytworzonej przez wybicie się na wierzch projektu hr. Czernina. Dotyczy on ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej, a został postawiony w Berlinie bez udziału czynników polskich. Brak armii polskiej na froncie sprzyjał naturalnie takiemu obrotowi rzeczy, jak również będzie sprzyjał każdemu kompromisowi, który podczas toczących się układów z Rosją zapadnie na niekorzyść interesów terytorjalnych państwa polskiego.

Czas, aby tej gorzkiej prawdzie zajrzało w oczy społeczeństwo całe, a nie tylko partje. Niebezpieczeństwo jest wspólne dla wszystkich, bez względu na orientację czy sympatje wojenne.

Teoretycznie, z punktu widzenia nie tylko ideału narodowego, ale nawet skromnego stosunkowo aktu 5 listopada, dadzą się pomyśleć różne sposoby ostatecznego rozwiązania sprawy polskiej. Wszystkie muszą się naturalnie kręcić koło pytania, jaką powinna być przyszła Polska, wielka, czy mała, w pełni niepodległa, czy tylko niepodległa w sposób kompromisowy. Dążenia polskie, uprawnione naszą przeszłością mocarstwową, zmierzają do niepodległości istotnej i do granic nietylko tej niepodległości godnych, ale i dla niej *niezbędnych*. Jest to jednak idealna, teoretyczna strona kwestji. Nie nasze aspiracje postawiły na porządku dziennym sprawę polską i nie one też zadecydują o jej ostatecznym rozwiązaniu. Nie nasza krew i nie nasze żelazo, pomimo pełnego bohaterstwa porywu legjonowego, zadecydują o warunkach pokoju na froncie wschodnim, czyli na naszej skórze. Inną więc jest realna, *praktyczna* strona sprawy polskiej, zatem ta strona, na którą rzucają światło przedewszystkiem siły zewnętrzne.

Pod tym względem mamy do czynienia z faktem niezależnym od naszej woli, że dotychczas istnieje, o ile wiadomo, jedyny, konkretny projekt rozwiązania ostatecznego sprawy polskiej. Jest to projekt hr. Czernina, czyli *idea unii personalnej z Austro-Węgrami za cenę połączenia z Galicją*. Niema, jak dotąd, żadnego innego projektu, który był by czemś więcej niż teoretyczną kombinacją, za którą nie stoi bezpośrednio celowa działalność czynników kierowniczych w obozie państw centralnych. Nie jest to naturalnie rzecz przypadku, że dotychczas projekt hr. Czernina jest bez konkurencji. Bez względu na taki lub inny epizod z nastrojów wojennych trzeba uświadomić sobie jasno i stanowczo, że sprawa polska może, znaleźć ostateczne rozwiązanie tylko *na gruncie porozumienia obu państw centralnych*, a w żaden sposób nie da się rozwiązać pomyślnie i *trwale* na drodze nieporozumień sąsiedzkich.

Akt 5 listopada miał dwa ujemne punkty. Zostawił otworem kwestję granic — fo pierwszy — a zgóry zastrzegł dla państwa polskiego ścisłą łączność z państwami

centralnemi—to punkt drugi. Było to określenie prowizoryczne, tymczasowe i język polityczny nazwał je *zasadą parytetu*, równości interesów obu państw centralnych w stosunku do Królestwa. Głośny swego czasu projekt Grabowsky'ego, utworzenia w Królestwie stałego kondominium Niemiec i Austro-Węgier, był jedyną próbą, na szczęście chybną, utrwalenia na zawsze tego prowizorium, które akt 5 listopada zarysował. Obecny projekt unii personalnej z Austro-Węgrami jest pierwszym projektem *urzędowym*, mającym prawo obywatelstwa *w obu państwach centralnych*, a zmierzającym do *wyjścia z prowizorium nakreślonego aktem listopadowym*. Na gruncie tego aktu niema ani logicznie ani politycznie wyboru między koncepcją unii personalnej z Austro-Węgrami a koncepcją absolutnie od obu państw centralnych niezależnej Polski, jeżeli rozpatrywać sprawę polską *na gruncie aktu 5 listopada*, który z góry zastrzegł *ścisły związek państwa polskiego z Europą Środkową*. Kto nie zdaje sobie z tego sprawy, ten się myli i łudzi, buja w powietrzu, a nie opiera się *na realnym gruncie prawnym* przez wynik wojny tutaj stworzonym, a *przez brak armii polskiej na froncie wschodnim* niestety ugruntowanym.

Idea Polski absolutnie niezwiązanej z Europą Środkową, może być brana pod uwagę tylko z punktu widzenia maksymalizmu politycznego i nadziei łączonych ze zwycięstwem koalicji, która dyktując pokój podyktuje rzekomo i formy naszej niepodległości. O ile nie stać na gruncie tego przypuszczenia i zwodniczych nadziei, a chce się prowadzić politykę *realną* w czasie wojny, liczącą się z warunkami, na których postawił zagadnienie polskie akt 5 listopada, to logicznie dopuszczalną alternatywą w stosunku do koncepcji habsburskiej może być tylko idea unii państwa polskiego z Rzeszą Niemiecką, za cenę połączenia z Litwą, lub... bez tego połączenia. Jak dotąd nie pojawił się nigdy i nigdzie tego rodzaju projekt *w sposób urzędowy*, będący czemś więcej, aniżeli gazeciarską kombinacją. Nie było więc i *niema na szczęście wyboru między dwoma alternatywami*, dwoma konkurencyjnymi projektami, któreby mogły dezorientować i rozbijać społeczeństwo. Wobec zaś dużych zalet, które bezsprzecznie przynosi ze sobą projekt hr. Czernina, obowiązkiem czynników realnych jest bez dalszej zwłoki stanąć na jego gruncie i starać się energicznie o to, aby ten projekt nie tylko załatwił sprawę drogiej nam Galicji, ale i nie mniej serdeczną kwestję wyjścia za Bug, na wschód, śladami naszych praw historycznych i od wieków wrośniętej kultury, nadając całej koncepcji charakter *nie tylko Habsburski, ale i Jagielloński* równocześnie.

Z uprawnionych dążeń swoich społeczeństwo nie może rezygnować, ale o ich zrzeczywistnienie powinno się starać na realnym gruncie, nie zaś w obłokach. Dążenia uolskie, o ile chodzi o ich praktyczne popieranie, a nie dobroduszne, idealne, nadpiemskie, muszą dać się związać w celowy sposób z tym gruntem, który w obecnym układzie sił nakreślił projekt hr. Czernina. Nie stoi on w zasadniczej sprzeczności z dążeniem do granic niezbędnych dla naszej niepodległości, czyli stanąwszy logicznie i politycznie na jego gruncie, można *wprzęgnąć siły popierające projekt unii personalnej z Austro-Węgrami do pracy na rzecz jaknajdogodniejszych form i granic naszego bytu państwowego* po wojnie.

Spółczesność w swej większości odpowiedzialnej i czujnej na interes narodu nie cofa się przed tem zagadnieniem i chętnie, zmierzając torem wyrabianym pierwotnie przez Legiony, może je podjąć.

Projekt unii personalnej ofiaruje nam połączenie z Galicją. Byłoby to oparciem południowej granicy o Karpaty, o granicę naturalną i położyłoby pomost na drodze do Węgier, które mogą być i chcą być naszym naturalnym sojusznikiem. Galicja, to sól, nafta, воск, kajnit, węgiel i żywe łany pszeniczne. Galicja to rezerwoar sił wyrobionych politycznie, wytrawnych doświadczeniem nabytem w półwiekowym życiu autonomicznym. Królestwo przechowało więcej bezpośredniej tradycji państwowej, ale zatraciło zdolność ożywiania tej tradycji przez rutynowaną pracę polityczno-organizacyjną. Galicja ma mniej bezpośredniej tradycji, ale góruje swą kulturą polityczną, której dowody obficie dawała od wybuchu wojny aż po dzień dzisiejszy. Synteza tych czynników gwarantuje rozkwit wewnętrzny pod każdym względem, politycznym, gospodarczym, społecznym. Państwo polskie rozpoczynając nową epokę swego życia, podejmując spuściznę Piastów i Jagiellonów, może na drodze połączenia obu dzielnic zdo-

być zarówno grunt dla swych fundamentów, jak szerokie pole do twórczego lotu. Proporcjonalnie do siły tak zbudowanego państwa musiałby ulegać zmianie i *los tych ziem polskich, które wynik obecnej wojny zostawi w rękach obcych*. Nie zdobywając w tej wojnie całej Polski, mamy obowiązek starać się, aby przynajmniej *całej Polsce było lepiej*. Niema pewniejszej drogi pod tym względem, jak połączenie z Galicją za cenę unii personalnej z Austro-Węgrami.

Czas zacząć nad tem wszystkim realnie myśleć, aby się nie spóźnić w dojrzałym działaniu.

Podmuchy bolszewizmu.

Stoimy wobec realnych prób przeszczepienia na nasz grunt bolszewickich „reform“ i metod działania.

Groźba niebezpieczeństwa bolszewickiego w naszym kraju jest powszechnie odczuwana i uznawana. Jej nastanie zapowiadają publicznie odezwy grup skrajnej lewicy. Nie widać jednak żadnej akcji planowej, mającej kraj przed idącym niebezpieczeństwem zabezpieczyć. W wyjątkowo trudnej sytuacji politycznej, gdy nadrodze budowy państwa nowe piętrzą się trudności i przeszkody, gdy w Brześciu Litewskim bez udziału przedstawicieli państwa polskiego, które nie znalazło uznania u bolszewickich reformatorów usankcjonowano powstanie republiki ukraińskiej, wyciągającej za borbce ręce po polską Chełm i Podlasie, po polski Lwów i całą Galicję bez Księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego, a w Berlinie wzrastają wrogie dla nas tendencje aneksjonistyczne, u nas w Polsce znajdują się ludzie i grupy, którzy głośno na głos obiektywnej rzeczywistości, zapoznający istotny stan rzeczy, powtarzają swoje niebezpieczne, tak lekkomyślnie licznymi ofiarami w roku zeszłym opłacone igranie z ogniem.

Ruch cały, znajdując ideowe oparcie w błyskotliwych hasłach, rozwijanych w Brześciu przez pp. Trockiego i Joffego, nosi pozornie tylko znamiona akcji skierowanej przeciwko okupantom. Wygrywa pod tym względem jedyny pozytywny a zarazem nieokreślony, w żadne karby nieujęty czynnik: żywiołowej nienawiści do Niemców. Rozgoryczenie w kraju z ciężarów okupacyjnych jest objawem powszechnym, podsycać te uczucia, to znaczy pracować na rzecz experimentów nieobliczalnych. Zapowiadać te experimenty po zeszlórocznych doświadczeniach, kiedy to również przeżywalimy okres „wzbierania fali rewolucyjnej“, nad którą, jak się okazało organy policyjne niemieckie, miały aż nazbyt czułą opiekę, to znaczy prowokować represje w momencie, który władze okupacyjne dla ich zastosowania uznają za odpowiedni.

Rewolucja zapowiadana, spekulująca na „żywiotywy“ wybuch i rozlewność, w naszych warunkach stanu wojennej okupacji, staje się aktem mimowolnej *prowokacji* wobec kraju, na który sprowadzić może nieobliczalne następstwa.

Słów tych nie mówimy na wiatr. Od miesiąca z górą trwa ta lekkomyślna gra, łudząca część społeczeństwa pozorami hasel narodowo-politycznych. Żywioły socjalistyczne (i w tym wypadku nie ma wśród nich podziału frakcyjnego) czynią pod wpływem experimentów bolszewickich zabiegi wywołania w Polsce rewolucji socjalnej, mającej nie zbudowane jeszcze, a już w ich doktrynerskim rojeniu reakcyjne państwo polskie, uszczęśliwić tym porządkiem, którym dziś rewolucyjna Rosja zadziwia świat cały, nawet najbardziej radykalne republiki amerykańskie!

Mamy już do czynienia z pierwszymi objawami tej psychozy rewolucyjnej. Jak w pamiętnych latach 1905—906 tak i teraz partje socjalistyczne zaczęły demagogiczne licytowanie się co do wpływów w klasie robotniczej. Zaczęło się od strajku służby szpitalnej zwróconego w istocie skutków przeciwko chorym i umierającym. Od tego momentu obserwujemy wielokrotnie usiłowania różnych grup socjalistycznych zadokumentowania swej troski o dobro robotnicze próbą wywołania nowego strajku. Ostatecznie doszliśmy do tego, że przez trzy dni (od 19 do 21 stycznia) trzy grupy socjalistyczne po kolei S. D. K. P. i L., Bund i P. P. S. (frakcja) usiłowały wywołać strajk powszechny.

Jeżeli chodzi o zamiary partji socjalistycznych, o charakter ruchu to pod tym względem proklamacje socjalistyczne nie pozostawiają również wątpliwości. Wysuwająca się na czoło S. D. K. P. i L. (i w tym wypadku analogja z 1905 r. zadziwiająca!) takimi kwiatkami okrasza swój „zasadniczy“ manifest rewolucyjny: „Niepodległość to sztylet w waszą (proletariatu) pierś wymierzony, to groźba dla rewolucji rosyjskiej, to zapowiedź walki na dwa fronty—z ruchem rewolucyjnym w kraju i z rewolucją w Rosji.

„Robotnik Polski ramię przy ramieniu z robotnikiem rosyjskim przelewał krew na barykadach rewolucji przeciw caratowi. Robotnicy i chłopci polscy w szynelach żołnierskich i dziś w Rosji w bratniej łączności z bohaterem proletariatem rosyjskim przelewają swą krew w walce z bandami Kornilowa i Kaledina. I Wy tutaj nie dacie się ogłuszyć wrzaskiem pachotków niepodległości, kozaków kontrewolucji Polskiej!“

„Niechaj wieść o spisku piekielnym poruszy masy robocze w najdalszych zakątkach kraju! Niechaj podniesie się fala gniewu ludowego!“

A na końcu konkretny postulat: Niech żyje zjednoczenie Polski z proletariacką Republiką Rosji!“ Mamy więc i hasło „zjednoczenia“, w nowym (!) wydaniu!

W odezwie z 18 stycznia Komitet warszawski S. D. K. P. i L. jeszcze wyraźniej formuluje swoje stanowisko: „Potężną walką rewolucyjną wyzwolił się już proletariatu rosyjski i o to idzie hasło wyzwolenia, hasło rewolucji socjalnej przez skrawione światy. Strajk robotników miejskich

jest pierwszym objawem budzenia się szerokiego ruchu rewolucyjnego proletariatu polskiego. Ten żywiołowy wybuch mas skutych w kajdany „niepodległości“ jest pierwszym zwiastunem nowych walk“.

Nie chce pozostać w tyle po za patentowanymi koryfeuszami rewolucji ultra-patrjotyczna frakcja rewolucyjna P. P. S. W jej jednak enuncjacjach hasło „konstytuanty“ i głosowania ludowego — „braterski sojusz z rewolucyjną demokracją świata“ — Szczypiorna, internowani legjoniści, Piłsudski, „niezawista i zjednoczona Republika ludowa“, a nawet „unia federacyjna z wolną Litwą“ — zlewa się dziwnie w jeden chaos myśli i zamierzeń, w którym P. P. S.-owska „dłoń mimowoli szuka oręcza“, aby karcnąć „łotrstwa“ polskiej burżuazji, dla której „stryczek to jedyny los“. Pozatym w odezwie frakcji nie brak pięknych deklamacyj; jak w rodzaju: „pomruk przechodzi przez sioła, gniew przelatuje przez miasta“ i t. p.

Stanowisko polityczne wyczerpuje P. P. S. w „żądaniu“ ustąpienia z kraju wojsk okupacyjnych, a przeciwko dalszemu trwaniu okupacji potrafi jedynie „protestować“ za pomocą „manifestacyjnego strajku powszechnego“.

Daleko jaśniej i konkretniej odkrywa swe oblicze P. P. S.—lewica. W odezwie z 25 stycznia wyraźnie wyciąga rękę po berło przewodnictwa w ruchu łącznie z S. D. i Bundem, kokietuje bardzo przejrzyście „proletariat żydowski“. Według lewicy P. P. S. „klasa robotnicza odrzuca precz niepodległościowe oszustwa“, bo „pod pozorami niepodległości polska zgraja reakcyjna usiłuje odgrodzić kraj nasz od bohaterskiej walki proletariatu rosyjskiego“.

„Proletariat Polski widzi w tych nikczemnych machinacjach nowe kajdany i niewolę“.

Podczas, gdy P. P. S.—prawica i jej burżuazyjne „folwarki“ na czoło postulatów politycznych wysuwają hasło Sejmu, dla lewicy żądanie „nikczemnej komedji sejmowej lub konstytuanty“ jest „oszukańcze“ dla niej istnieje tylko „walka z okupacją, z uzurpatorstwem burżuazji, łączność z rewolucyjną Rosją, powszechną rewolucją robotniczą“.

Ś. p. Tadeusz Witkowski.

ppor. 2 p. p. Legionów Polskich.

Dnia 8 stycznia 1918 r. znaleziono go martwego z przetrzealoną czaszką w krakowskim „Hotelu Drezdeńskim“.

Ur. w 1890 r. w Pilicy (Kieleckie), był urzędnikiem fabryki wyrobów gumowych w Wolbromiu; do Legionów wstąpił—nie z politycznych rozumowań, ale za popędem serca i głosem obowiązku narodowego—po wybuchu wojny w 1914. Zrazu jako prosty żołnierz, następnie po ukończeniu szkoły podchorążych, chorąży, brał udział we wszystkich bitwach kampanii karpackiej wraz z 2 p. p. Legionów. Ranny był na Wołyniu w 1915 pod Białogowem. Celem umożliwienia mu leczenia przetrzełonej ręki odkomenderowany do Stacyi Zbornej Leg. w Krakowie, pełnił tu wzorowo służbę od 1 maja do 1 grudnia 1916—poczym odesłano go na werbunek do okręgu łódzkiego. Chociaż superarbitrowany i uznany za zdolnego tylko do służby kancelaryjnej zgłosił się z powrotem do służby w pułku. Atoli doznając wzgardy od najbliższych za swoje czysto żołnierskie pobudki, napiętnowane jako „zdrada“ i „upodlenie“ przez wytrwanie w Legionach i przysięgę—w swej wrażliwości nie widział innego wyjścia, jak usunięcie się z koła zaślepieńców, którzy nie umieli uszanować trudu i męki żołnierza...

Jako dokument naszej żołnierskiej tragedji dusz przytaczamy przerażający w swej prostocie i beznadziejności—list przedśmiertny ś. p. ppor. Witkowskiego, pisany do jednego z przyjaciół:

„Przebacz iż do pułku nie pojechałem. Jadę cokolwiek dalej niż do pułku. Trudno, wojna człowieka doprowadziła do tego. Długo ci stanu psychicznego opisywać nie będę, gdyż jestem za bardzo zdenerwowany. Dowiesz się o tem z innych listów, no i znając mnie nie zdziwisz się wcale. Gdybym był siedział w pułku dalej, byłoby to nie nastąpiło. Lecz tu w Krakowie, a szczególnie w Królestwie odczułem głęboko na co człowiek jest narażony nosząc mundur legjonisty. Szczególnie jest to przykrym dla Królcwiaka. Więcej nie mam siły do tego, ażeby za trudy i męki znosić obelgi jak „Beselerczyk“ lub „zaprzaniec“. A z 99% Polaków walczyć trudno. Zdaję sobie zupełnie z tego sprawę, iż jest to tchórzostwo z mej strony i brak odwagi. Lecz każdemu się tłumaczyć dłaczego przysięgałem, przedstawiać mu całą sprawę, to po nad siły człowieka... Pożegnaj odmieńnie kolegów wszystkich i znajomych i bądź szczęśliwy.

Tadeusz Witkowski ppor.“

I w ostatniej chwili życia nakreślona w męce karteczka na stole:

„W godzinę śmierci ycnosząc okrzyk: „Niech żyje Polska!“ „Precz z Prusakami!“

J. A. T.

